

Wojciech Książek

Sygnatura notacji: **N0378**

Data urodzenia: **25.04.1956 r.**

Data nagrania: **16.02.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **60 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wojciech Książek: Nazywam się Wojciech Książek, urodziłem się 25 kwietnia 1956 roku w Świecinie niedaleko Krokowej na Kaszubach. To tyle, jeżeli chodzi o datę urodzenia. I teraz już powiedzieć, tak? Myślę, że jestem osobą jedną z wielu, kóra ma tak..., każda indywidualna biografia ma jakieś elementy niepowtarzalne, różne. Na pewno to, co formowało mnie, to jest doświadczenie dzieciństwa i wczesnej młodości. Mój dziadek ze strony mamy, Andrzej Lipowski, był powstańcem wielkopolskim, otrzymał drugi Krzyż Walecznych za wojnę z bolszewikami w 1920 roku. Potem był strażnikiem granicznym na Kaszubach. Wtedy też ożenił się. Babcia jest rodowitą Kaszubką. Był strażnikiem granicznym na granicy polsko-niemieckiej. W 1939 roku walczył w obronie Helu i potem już przez 5 lat był w oflagu. Zmarł w 1963 roku, to charakterystyczne, w dniu moich urodzin. Ja miałem 7. urodzinki, a tutaj była ta informacja o śmierci dziadka, jakoś to starałem się pamiętać, jeżeli chodzi nawet o dzisiaj, jeżeli chodzi o znicze i tak dalej, dbałość o groby. To ze strony mamy, natomiast ze strony ojca, ojciec skończył słynne liceum w Pińczowie, potem był podoficerem na Pomorzu, w Wejherowie jego pułk stacjonował. We wrześniu 1939 roku walczył w obronie Kępy Oksywskiej, potem też ta cała taka wojenna droga, jeżeli chodzi o oflagi, ucieczki, obóz koncentracyjny. To, co się dramatycznego jeszcze wydarzyło, to to, że w 1943, a dokładnie 29 stycznia 1943 roku, gdy ojciec był w oflagu, Niemcy zabili w Wierzbicy, to jest koło Miechowa w województwie małopolskim, jego rodziców, Piotra i Julię, i dwóch jego braci za ukrywanie dwójki Żydów. Tego dnia w Wierzbicy zabito łącznie 20 osób. To, co było pewną trudnością i chyba takim elementem pewnego przemilczenia, to było to, że wydał jeden z Żydów. Nie wytrzymał. Jest to opisane w książce Władysława Bartoszewskiego. I chwala też IPN-owi, bo w zeszłym roku, to jest na stronie internetowej małopolskiego IPN-u, przeniesiono szczątki właśnie dziadków i tych dwóch moich stryjów na cmentarz w Kozłowie. To jest gmina Kozłów, powiat miechowski. I to była duża rola rzeczywiście IPN-u. Stąd to było pewną traumą rodzin-

na. Ja chcę powiedzieć, że... Ja myślę, że dzieci, wnuki z takim doświadczeniem, to taki rodzaj, jak to powiedzieć..., to nie pozostaje bez echa. Mam taką świadomość, że człowiek się odnosi do tych sytuacji. I zresztą też ocena bieżąca tych relacji polsko-niemieckich i tak dalej, także polsko-izraelskich, muszę to uczciwie powiedzieć, jest trochę przez ten pryzmat obserwowana. Ja gdy byłem, wyprzedzając wydarzenia, wiceministrem edukacji narodowej na przełomie wieków, to próbowałem pewne działania podejmować bardziej systemowo. Tak, żeby rzeczywiście i sprawy Holokaustu były bardziej obecne w polskich podstawach programowych, programach, ale także tematyka Katynia, także to, co wydarzyło się na Wybrzeżu w 1970, w Poznaniu w 1956. Prowadziliśmy bardzo trudne rozmowy na ten temat. Problem główny polegał na tym, że każdy tylko patrzył na to swoje poletko. A jako obywatel Rzeczypospolitej, tym bardziej na eksponowanym stanowisku, uważałem, że my musimy wiedzieć całościowo. Też już wtedy interwenio- wałem, bo był ten program wycieczek młodzieży z Izraela. On był realizowany, to jest zadanie praktycznie ciągłe, to już wtedy zwracaliśmy uwagę, że w tej chwili to jest ten problem, że ochrona, agenci przewozili te grupy autoka- rami z bronią u boku z Warszawy, z lotniska do Auschwitz czy inne miejsca kaźni Żydów, a więc po pierwsze, zwraca- liśmy uwagę, że polskie szkoły chciałyby gościć młodzież z Izraela, żeby przełamać ten stereotyp. Przecież to było coś dramatycznego w tym, że odwiedzali Auschwitz, a potem jechali do Berlina i tam w hotelu zamieszkiwali. Mówi- liśmy, skoro młodzież uczy się angielskiego, otwieramy się na internet, byłoby niezwykle ważne, żeby tutaj, że to nie jest miejsce spalone, to jest takie doświadczenie straszne, ale próbujemy to przełamać. Zresztą pokazali to teraz przy Ukrainie. Przecież mamy doświadczenie traumatyczne Wołynia, ale jednak dzisiaj sytuacja jest na tyle trudna, że po- zwoliło to nam się otworzyć. Tak że to jest to. Po drugie, próbowaliśmy powiedzieć, oczywiście pamiętamy, że Holo- kaust jest ważny, ale łącznie zginęło 6 milionów Polaków, w tym 3 miliony osób żydowskiego pochodzenia. To jest to i druga sprawa. Ciągłe myślę, i szczególnie centroprawicowe ugrupowania są w jakiś sposób szczególnie piętno- wane, a przecież zapomina się, np. sprawa Jedwabnego i innych. Gdyby porządnie je rozpoznać w PRL-u, po woj- nie, to szereg takich niejasności byłby po prostu dużo wcześniej wyjaśnionych. Wtedy była jakby blokada milczenia. A po 1989 roku rzeczywiście pewne sytuacje wyszły. Znaczą skupiam się trochę na tym elemencie, ale to jest takie rzeczywiście moje doświadczenie domowe. Ojciec był wspaniały rzeczywiście, zresztą mama również, ale to się czuło właśnie, to takie milczenie wokół tych spraw było. I to jest takie jedno doświadczenie. Drugie, takie może trochę humorystyczne, ale rzeczywiście należeliśmy do rodzin, gdzie namiętnie słuchało się Wolnej Europy. Pamiętam, do- świadczenie z dzieciństwa, że wieczorami, zresztą było strasznie zagłuszane, dzieci do końca nie rozumiały, ale ojciec rzeczywiście, tutaj będąc wiejskim nauczycielem, bo już nie mógł po wojnie wrócić do wojska, bo to był przedwojen- ny podoficer. Tak się złożyło, ale to doświadczenie słuchania Wolnej Europy. Natomiast ja na studiach przed 1980 rokiem, będąc na seminarium magisterskim u pani profesor Janion na polonistyce Uniwersytetu Gdańskiego, to takie doświadczenie, wymiana materiałów bezdebitowych wydawnictw, ona się pojawiała. Uczestniczyliśmy jako studen- ci między innymi tutaj w manifestacjach koło Jana Sobieskiego. To taki Dariusz Kobzdej był, lekarz, nie żyje. Był często osobą występującą, byliśmy przeganiani przez milicję. To też się nasiliło po śmierci Pyjasa, studenta z Krakowa. Wtedy już te początki takiej opozycyjnej działalności studentów były silniejsze. U nas na seminarium magisterskim rzeczywiście też sporo..., taka wolność mówienia była większa. Tak że to jest to. Studia skończyłem w 1980 roku. Byłem pod bramą Stoczni nr 2, jak były podpisywane Porozumienia. Trafiłem, jako młody polonista, do Zespołu Szkół Zawodowych w Pucku. I tam był ten karnawał „Solidarności”. Tworzyliśmy „Solidarność” Oświatową na terenie Ziemi Puckiej. I tam spotkały mnie dwa trudne doświadczenia w tamtym czasie. To znaczy jedno, to mieliśmy comie- sięczne spotkania w Pucku. Jedną z osób, która przyjeżdżała, to był nauczyciel z Kłanina, Piotr Wasilewski. To był

zespół szkół, szkoła rolnicza w Kłaninie. Mówię o nim dlatego, że kiedy wróciłem po wojsku w 1982, już wiedzieliśmy, on został aresztowany, wyprowadzony w kajdankach przed lekcjami. Formalną przyczyną było to, że na lekcji odczytał ulotkę KPN-u. Tak, że ten przewodniczący koła Piotr Wasilewski został aresztowany. Potem skazany na 3 lata, w Potulicach odsiadywał wyrok. Potem było zwolnienie warunkowe, bo była czwórka dzieci w tym domu. I wtedy były też zbiórki takie rzeczywiście tajne. Ja dwa razy zawoziłem taką zdezelowaną Syrenkę, pamiętam, pomoc materialną zebraną dla pana Piotra, właściwie dla jego żony, pani Krystyny. I dla pani Ewy Muży, która z kolei na półwyspie mieszka i miała duże problemy w szkole, ostatecznie została zwolniona. To jest też taka osobna historia. Te dwie historie opisaliśmy w publikacji, którą wydaliśmy w 2020 roku. Odśloniliśmy tablicę w Kłaninie na wniosek Instytutu Pamięci Narodowej, ale oczywiście też naszej strony solidarnościowej. Córkę odebrały Krzyż Wolności [i Solidarności] za kolegę Piotra. A mówię o tym dlatego, że właśnie w maju 1981, trochę wracając przed stan wojenny, zostałem jakby wyrwany z tego karnawału „Solidarności”, w którym się dobrze czułem. Był taki też nie monodram, taki występ artystyczny młodzieży składający się z utworów Czesława Miłosza, który został w listopadzie 1980 laureatem Nagrody Nobla. To było wielkie wydarzenie, organizowaliśmy... Nagle ta przerwa. Zostałem skierowany do jednostki na rok po studiach w Pile. Nas nazywało się bażantami [gwarowe określenie podchorążych]. Takie określenie. Ja opisałem to doświadczenie, w takiej publikacji „Wojsko, Dostojewski i ja, czyli stan wojenny w mundurze”. To był taki dziennik, który prowadziłem. Ja mam w ogóle taką naturę, że notuję sobie pewne rzeczy. Może z racji nazwiska, bo bardziej wiersze są pisane niż mówione. To niesamowite, bo już po wyjściu z wojska, jak to spisałem, oczywiście w bardzo dużej tajemnicy, moja mama, jadąc do córki w Dortmundzie, przewiozła ten dziennik na plecach, bo to były kontrole na granicy, i wysłany został do paryskiej „Kultury”. Właśnie stamtąd nawet trzecią nagrodę uzyskałem, kilkakaset dolarów, co było wtedy w Polsce dużą kwotą, to oczywiście szło na moją siostrę mieszkającą w Dortmundzie, potem przy okazji przekazała, ale to nie chodzi o to, tylko jak takie zawiłości, ta odwaga właśnie mojej mamy była taką znamieną. Dlaczego akcentuję ten zapis? W moim odczuciu to jest ważne, i tutaj jestem pełen otwarcia na to, żeby skupić się trochę na tym, co działo się w wojsku przed i na początku stanu wojennego, bo ja trafiłem w maju do Piły na cztery miesiące, a potem ten czas, jakby nazwijmy, ten rekrucki, a potem te 8 miesięcy w Chełmnie pomorskim. I tam, myślę, ta publikacja pokazuje pewne rzeczy. Po pierwsze, bardzo daleko idącą indoktrynację. Po drugie, bardzo dużą selekcję kadry, nazwijmy to zawodowej, ale szczególnie oficerskiej. Po trzecie, co pokazuje, ja trochę tak właśnie obserwuję ludzi, w sposób teatralny, te przemiany ludzi po 13 grudnia, bo przedtem oni próbowali, że „my tak za przemianami”, to nawet na tych zajęciach... Ludzie po studiach, tak że różne pytania tam zadawaliśmy. I nagle ta przemiana, ja miałem duże problemy, bo tam grożono mi i sądem wojennym, ja to opisałem tutaj, bo mieliśmy chyba 14 grudnia wartę, oczywiście z ostrą amunicją, w takim składzie aut wojskowych. I potem zarzucono mi właśnie to, że ja między innymi pozwoliłem na słuchanie Wolnej Europy żołnierzom. Tam była taka dramatyczna rzeczywiście, popołudnie, noc. Ale to wtedy ja też taki manewr zastosowałem, ale oczywiście nerwy były ogromne. Tak ciągle przesłuchiwany. Byłem na korytarzu, potem wyzywano tych żołnierzy tam. Dowództwo tego batalionu, a nie tylko kompanii, przesłuchiwało. I ja w pewnym momencie sobie przypomniałem, że Stanisław Dygat, pisarz bardzo zapominany, ale cenię, kiedy była kolaudacja jednego z jego filmów, to też jakby zarzucano mu niepatriotyzm i tak dalej. I on wtedy powołał się na przodków, ile oni wiader krwi przelali za Rzeczpospolitą. I ja trochę podobnie, bo to już było pod wieczór, taki podpułkownik, taki stary wiarus, ja tak mówię do niego i tak trzymam ten stolik i mówię: „Co państwo, mi niepatriotyzm?”, właśnie, że tutaj „łamanie przepisów prawa wojennego”. Już nie chciałem mówić o tym, że to wszystko nielegalne, że załamaliście. To był początek, to był 14 grudnia, to rzeczywiście taka sytuacja dosyć

lękowa. I mówię: „Wy mi mówicie..., mój ojciec tam, mój dziadek tam. Tyle oddanej krwi, energii dla obrony Rzeczypospolitej”. Wtedy ten jeden chyba z jakimś doświadczeniem może takiego dziecka wojny jakby wyciszył tamtych, nie? Że trochę tam... Miałem jakiś zakaz opuszczania, ale to takie doświadczenie indywidualne. Ale obserwowanie tych przemian rzeczywiście było bardzo..., tych przemian twarzy tych ludzi. Kolejna sprawa, tam były pewne sygnały, może to i dobrze, bo kto wie, czy nie byłoby większego rozlewu krwi, bo pewnie „wschód” wtedy by wszedł, a widzimy, co oni robią w Ukrainie, a wcześniej też widzieliśmy, co robili w Polsce, ta cała bolszewia i moskale. Bo były pewne sygnały, że coś jest nie tak, już jesienią 1981, bo nie było poboru, był bardzo ograniczony, nowego rocznika. Jakby oni nie chcieli mieć tych skażonych wolności, a po drugie, wydłużyli, oznaka buntu, pijalnictwa, bo wydłużyli tym, co 2 lata kończyli, nie? Czyli chcieli mieć starych wiarusów, tam już się szczegółowo analizowało, że jakieś takie właśnie ruchy są dziwne. Szczegóły są w tej publikacji, ona jest jedną z niewielu. Na pewno nie oddaje wszystkiego, ale w jakimś zakresie tak. Potem ukazała się taka praca, to jest autor o nazwisku Stocki, ja sobie w tej chwili nie przypominam imienia. Także on opisał w latach 80., jest taka też trzecia, jeszcze przed 1980, Antoniego Pawlaka taka publikacja... Mało jest o wojsku, a oni jednak pacyfikowali w stanie wojennym. My się skupiamy na policji, na ZOMO, zresztą w 1970 roku to podobnie, to trochę tak się przeskakuje, bo „za mundurem panny sznurem”, z boku nie do końca tak było. Ja tylko tak właśnie mówię, że to jest to doświadczenie. Czyli wyszedłem w 1982 roku w maju i to było, pamiętam, w pokoju nauczycielskim, to się miało takie poczucie takiego stanu traumy. Bo rzeczywiście u nas ponad 100 osób należało do „Solidarności” w tym Zespole Szkół Zawodowych, tam były też warsztaty, bardzo taki ciekawy zespół ludzi. Natomiast właśnie taka trauma, bo to Kłanino niedaleko Pucka, oni chyba uderzyli w tego Piotra Wasilewskiego, żeby spacyfikować nastroje, to się przenosiło. Po drugie, zaczyna się emigracja w różny sposób. Przewodniczący koła w ten sposób wyemigrował do Niemiec. Osoba, która uczestniczyła w strajku, Antoni Mucha, który uczestniczył w strajku w listopadzie 1980 w Urzędzie Wojewódzkim, nauczyciel, wyemigrowali. To się o tym mniej mówi, ale około 1 miliona w stanie wojennym opuściło Rzeczpospolitą. To był kwiat często wykształcony społeczeństwa, który po prostu nie mógł patrzeć na to, co się dzieje. To wyjazdy były różne. I wcześniej, po 1980 roku, potem czy pozostali za granicą, w każdym razie te pytania o to, czy emigrować, one się pojawiały. Ja nie miałem tego dylematu, bo należę do osób chorych na Polskę, jakbym był gdzie indziej, zresztą byłem po 1988, to siostra w Niemczech się śmiała, bo właśnie ja cały czas Wolną Europę wtedy słuchałem, bo nie była zakłócana, to był 1988 rok, tak że to wiem, że pewne doświadczenia mam, ten syndrom latarnika Sienkiewicza i wiele osób to ma. I ja bym określił lata 80. jako taki okres wielkiej smuty. To jest takie pojęcie w Rosji, wielka smuta. Ale to było widać w naszych zachowaniach, w naszych działaniach. Na pewno szokiem była ta tragiczna..., dramat księdza Jerzego Popiełuszki, że to była taka wyrwa, bo to był październik 1984. I potem te manipulacje telewizyjne, to że oni jeszcze potem byli, ta trójka, Piotrowski, Pękala, Chmielewski i Pietruszka, najpierw tacy łagodni podczas tego sądu w Toruniu. Nagle przyszła dyspozycja, kompletna zmiana. Przecież to koło kwietnia, że to ksiądz Jerzy właśnie tutaj jakiś, po prostu zmieniono tutaj, co mają mówić. Ale to dla ludzi, którzy czytali i tak między wierszami, bo to było takie nasze doświadczenie PRL-u, że to nie pozwalało akceptować do końca, być w takim stanie letargu, bierności. Na pewno dla Wybrzeża wielkim doświadczeniem była, jak na niej byłem, pielgrzymka Jana Pawła II i jego obecność w Gdyni, w Gdańsku w 1987 roku. No to było, nagle wyciągamy, każdy tam porobił właśnie jakieś „Solidarność” napisy, to, że to było takie... My wtedy policzyliśmy się, to było takie dobre określenie. Ja miałem też takie doświadczenie wcześniejsze, nie ukrywam, że trochę w tym uczestniczyłem, jeżeli chodzi o napisy na murach. Też nieżyjąca już bliska znajoma mojej mamy przekazała mamie, że po drodze z Żarnowca do Pucka pojawiają się jakieś napisy na wiatkach, że oni szuka-

ją i że ja jestem w kręgu zainteresowania, bo wiedzą, że takie tam... Oni znali o nastrojach, różne sytuacje. Tak że trochę musiałem, jak już z tymi napisami, to... „WRONa skona” i tak dalej, to w innych miejscach, ale to taki prywatny protest indywidualny. To były lata 80. Dochodzimy do roku 1988. Strajki w maju, w Stoczni, na Uniwersytecie, to się zaczęło w Nowej Hucie pod koniec kwietnia, a potem ta druga fala w sierpniu. Ja pamiętam, przyjechałem, zwoleńłem się z lekcji. I jak jadąc kolejką do Gdyni, do Gdańska, potem tutaj nie można było, wszystko było odgródzone od Stoczni, nie można było podchodzić, wszędzie wojsko, to ja miałem takie doświadczenie, było mi wstyd, bo takie doświadczenie, jak to nazwać, wielkiej samotności strajkujących. W 1980 roku to rzeczywiście były tysiące, mówi się łącznie 10 milionów. Wtedy to jednak były takie wyspy. Ludzie byli zniechęceni, był taki klimat bardzo rzeczywiście trudny. Ja to pamiętam po latach, wydaliśmy tutaj dwie rzeczy. To był taki autorski pomysł, taki wykaz uczestników strajku na Uniwersytecie i Stoczni Gdańskiej. Tu jest łącznie około 3000 nazwisk. Zrobiliśmy taką wielką akcję po to żeby..., Ja zawsze myślę o tej samotności strajków, mnie bardziej zawsze interesowali żołnierze strajków, a nie generalicja. Wiem, że ta generalicja zachowuje się różnie, chociaż pewne kompromisy to jest rzecz nieuchronna. Natomiast ci, którzy potem mają takie poczucie czy pewnej zdrady, czy manipulacji, też tak bywa, ale żeby ich uhonorować, wydaliśmy tutaj ten wykaz. Właśnie to są listy, listy z jakiego wydziału, z jakiego zakładu, bo to i remon-tówka, i Port Gdański, i studenci. Każdy otrzymał też pamiątkowy taki list z podziękowaniami i taki srebrny medal. Ta lista żyła przez lata, jeszcze tego lata, bo z okolic Łowicza napisał były stoczniowiec, że on jest, znalazł się na tej liście, czy moglibyśmy przesłać, z Gruzji studentki, z różnych miejsc. Właśnie to takie przywracanie nazwisk osobom, to było jedno, ale druga rzecz, która nam się udała, też tak byłem. Właśnie mi zawsze zależy, że młodzi ludzie, szko-ła uczestniczyła w doświadczeniu historii, a w moim odczuciu spotkania z żywymi uczestnikami strajków to jedno z naj-lepszych takich..., ci starsi ludzie mają taką wiarygodność w sobie. Po drugie, ja zauważyłem, że robotnicy z różnych mają taki talent dydaktyczny, ale ja myślę, że jak człowiek jest wiarygodny i prawdziwy, to przekonuje. Bo wydaliśmy 28 wywiadów z uczestnikami strajków tutaj na Wybrzeżu, ale wywiady przeprowadzały grupy uczniów. I to właśnie najróżniej, potem jak była promocja, to byli z jednej strony odpytani, z drugiej strony pytający, ich opiekunowie, nauczyciele. To takie bardzo, rzeczywiście wspaniałe tam osoby i wspaniałym językiem. Taki Jerzy Górczak czy inni właśnie stoczniowcy, portowcy. To nie jest ta nowomowa, tylko jest to taki jasny przekaz, tak że to żeśmy zrobili. To, co było dla nas istotne jeszcze i też jeżeli chodzi o lata 80., oczywiście przyjeżdżałem też na 3 maja 1982, tutaj akurat parę dni po wojsku, to prawie biłem się z milicjantem, który tutaj koło dworca mierzył wprost w uciekającego. Wiadomo, to nie jest pocisk, chociaż rykoszety też są niebezpieczne, ale szarpnąłem go. Złapali mnie, wsadzili do „Ny-ski” [furgonetki MO], ale jak pokazałem, bo to jest przez miesiąc, jak się wychodzi z wojska, to jakby podlega się pewnej ochronie, jeszcze nie. Tak że jak pokazałem to zwolnienie, to kazali mi wypier... Z tej „Nyski” wyszedłem, ale to było po prostu też takie doświadczenie, co tu się dzieje, bo wróciłem po roku, że sytuacja bardzo trudna. Potem 31 sierpnia 1982 to były też duże manifestacje, przyjechałem tutaj. Zginęła druga osoba na Pomorzu, właśnie śmiertelnie raniona petardą koło stoczni, to był portowiec. Potem zginął jeszcze stoczniowiec. Na samym początku stanu wojen-nego Jerzy Browarczyk został zabity, chyba snajper strzelał z dachu Urzędu Wojewódzkiego. Potem jeszcze Jerzy Samsonowicz. I też tak pamiętałem o tym, na tym muralu placu Solidarności odsłoniłmy tablicę poświęconą tym czterem zmarłym. Tak że oprócz tych z „70 roku mamy tutaj też te 4 ofiary stanu wojennego. Tak że staraliśmy się to w pewien sposób dokumentować. Ja chcę powiedzieć tak, że jeszcze dla mnie taką oświatową zadrą to był nie tylko właśnie ten Piotr Wasilewski, Ewa Muza na terenie Ziemi Puckiej, bo też historię Ziemi Puckiej opisaliśmy, ale był trochę przemilczany strajk, który odbył się w listopadzie 1980 roku w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku. Proszę

zauważyć, że wszyscy sierpień, sierpień, ale potem przez 10 dni, między 7 a 17 listopada, strajkowali pracownicy, ludzie oświaty, służby zdrowia i kultury. Kultura poszła bodajże 5. dnia strajku. 17 nad ranem były podpisane porozumienia. Potem bardzo powoli, bo było, jeżeli chodzi o oświatę, 148 postulatów, to bardzo powoli rzeczywiście one były realizowane przez stronę rządową. Co ciekawe, Karta Nauczyciela, jej zręby były tworzone, to ona została uchwalona na początku stanu wojennego, ale żeby spacyfikować nastroje, tak się oceniamy, 26 stycznia to była pierwsza ustawa, właśnie ta Karta Nauczyciela, żeby spacyfikować chyba trochę nastroje, jeżeli chodzi o oświatę, to po latach wydaliśmy łącznie z IPN-em i z Urzędem Wojewódzkim te publikacje na temat przyczyn tego strajku w 1980 roku. Tam jest doktor Jan Hlebowicz, przedstawia tło strajku. Tutaj IPN wielką pracę też wykonał w bardzo krótkim czasie. My tu jeszcze mieliśmy uchodźców z Ukrainy w budynku „Solidarności” w zeszłym roku, 3 miesiące. Pełniliśmy dyżury wolontariackie po 8 godzin. Ja miałem 18 razy. Kiedyś jak zapomniałem zamknąć drzwi od mieszkania, to już rozumiałem, że po prostu w czerwcu żeśmy zakończyli. 1200 też mam z dziećmi tutaj było, tu na parterze, tak że wielkie działanie w moim odczuciu. Trzeba po prostu pomagać. Ale udało się na tych dyżurach, nawet starałem się pewne rzeczy przepisywać, bo noc to już było spokojniej. Dzieci, dorośli spali. Udało nam się wydać. A aneksem do tego jest, to IPN trochę się obawiał w tak krótkim czasie, bo tu są 132 osoby internowane, ludzie oświaty. Jest jedna z nauczycielek z Gdańska. To jest ciekawe, bardzo dużo Wrocław, Poznań. Tam jakoś to SB dziwnie, bardzo tam rzeczywiście dużo na tej liście tych osób. Jest też 57 osób aresztowanych, skazanych. W tym właśnie ten mój kolega Piotr Wasilewski. Ale co ciekawe, na tej liście jest małżeństwo państwa Witek. Pani Marszałek Elżbieta Witek, to na Dolnym Śląsku. Tak że 57 osób aresztowanych, skazanych. Jest wymienionych ponad 100 negocjatorów. To się udało. Odsłoniliśmy kolejną tablicę, to w Urzędzie Wojewódzkim. Zmieniają się władze, ale tablice, mamy nadzieję, że nie ruszą, że ta pamięć zawarta w kamieniu pozostanie. Tak że to było to. Nie kryję i tutaj też temu poświęcam taki osobny rozdział tej swojej części pracy. Były 3 elementy bardzo takie przejmujące, analizując tę sytuację. Po pierwsze, bieda w sposób szczególnie dotycząca dzieci w domach dziecka. „Solidarność” się o to upominała. To było rzeczywiście dla tych wspaniałych ludzi naprawdę ogromne wyzwanie. Między innymi o system kartkowy, żeby te dzieci w domach dzieci były, to różnie wyglądało. Nie chcę mówić, że to... Ale po prostu chodziło o taką egzystencję, żeby np. rodzeństwa nie rozdzielać po różnych ośrodkach, żeby ten model radziecki wielkich ośrodków zamienić na mniejsze, żeby była możliwość widzeń. Teraz to się wydaje oczywistością. Wtedy to wyglądało inaczej. Natomiast dla mnie bardzo ważną sprawą, przemilczaną trochę, dlatego zwróciliśmy się teraz do IPN-u, oddziału w Gdańsku, żeby jeszcze to podjąć. Niewiele się mówi o weryfikacjach nauczycieli w stanie wojennym. To byli dziennikarze i nauczyciele, którzy przechodzili weryfikację. Najpierw byli nauczyciele LO, to już była wtedy wiosna 1982, potem w zespołach szkół zawodowych, podstawówki. Ja przeszedłem z zawodówki do szkoły specjalnej, to przechodziłem w 1984 bodajże roku. I tam pytano mnie, nauczyciela dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, co robię, ja mam, bo zachowałem takie, też jestem w stanie udostępnić, „dla wzmocnienia socjalistycznego rozumienia ideałów ojczyzny”. I takie paradoksy były. Siedział tam przedstawiciel szkoły, siedział przedstawiciel lokalnego PZPR-u. Jest bardzo ciekawa praca pana Zygmunta Wiśniewskiego, bo on analizował to, ale też analizował dokumenty z Komitetu Miejskiego PZPR-u w Pucku. I co tam wypisywano. Natomiast taki mój żal związkowy polega na czym? Na tym, że odwieszono działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego 5 sierpnia 1983 roku. I przedstawiciele ZNP siedzieli w tych komisjach. I była ogromna presja, żeby jak nie zapisywać się do PZPR-u, to szczególnie kadra kierownicza, to przynajmniej właśnie do tego Związku Nauczycielstwa. I część osób dla świętego spokoju, nawet byli członkowie „Solidarności”, zapisali się. I tak w 1985 roku do ZNP należało około pół miliona, czyli praktycznie 2/3 stanu oświa-

towego. Ja tam z paroma osobami w tym ośrodku szkolno-wychowawczym udało nam się przetrzymać, co nie było, mówiąc po herbertowsku, żadnym aktem wielkiej odwagi, ale jakoś tam było, bo w tej społeczności lokalnej nawet to, że zachowaliśmy, że nie my zapisaliśmy się do „Solidarności” i nie będziemy, to było takim aktem, ja pamiętam bardzo stresującą swoją potrzebą. Część potem nie była, część w ogóle nie szła na to spotkania. Części nie przedłużano umów z końcem danego roku szkolnego. Że warto byłoby, to jest takie niespektakularne, ale to takie małe draństwo PRL-u, które składały się na taki obraz. Naprawdę jestem tak szczęśliwy, że ten 1989 rok przyszedł. To były różne sytuacje. Na przykład Piotr Wasilewski ze Stanów przyjechał w 1991 bodajże, z córką. On nie mógł poznać Polski, był bardzo rozczarowany. Zmarł potem 2 lata później w 1993, ten właśnie skazany nauczyciel, bo te początki kapitalizmu to faktycznie, to tam ręce opadały, że i te handle, jedni się bogacą, na kryzysie jedni tracą, drudzy się bogacą, ale suma summarum to, że wojska radzieckie zostały wyprowadzone z Rzeczypospolitej, że możemy się sami gospodarzyć. I oczywiście wybory są różne, człowiek niekiedy załamuje ręce na różne grupowania czy osoby. Ale to jest demokracja, tego chcieliśmy, ona ma swoje różne oblicza. Ja w każdym razie mówię, że cieszę się, że nam się udało wydać też te publikacje z jednej strony dokumentujące tych właśnie wspaniałych nauczycieli, wtedy to było rzeczywiście aktem wielkiej odwagi, a z drugiej strony przypomnieć postulaty i też zwrócić uwagę na trudną sytuację polskiej szkoły w latach 80. Ona była przedmiotem bardzo dużej penetracji i służb, i indoktrynacji. My też wiemy, że szereg nauczycieli, którzy mieli jeszcze jakiś kontakt rodzinny z dziadkami sprzed wojny, to jednak często zachowywali się przyzwoicie. Każdy ma w pamięci ten, oczywiście mówimy o pokoleniu, które urodziło się w latach 50., 60., że to jakby sytuacje były różne. Nie każdy ma papiery na wielkiego bohatera, ale właśnie ten przekaz w miarę pozytywny jest tutaj sprawą istotną. Czyli ja, tak analizując, proszę zauważyć, że może to jest i dobrze, ta moja historia to jest taka też jakby potem jakoś spisana, nie? Że utrwalona. Jeszcze tutaj kiedyś, ale to przed 1980 rokiem taki tomik wierszy wydałem, właśnie nawet to jest z Pomnikiem Poległych Stoczniowców. Ta historia jakoś była obecna, jak byłem w Ministerstwie Edukacji Narodowej, to dla mnie bardzo ważną do dzisiaj pozostaje, tak jak zakłamano Katyń, jak się analizuje te najróżniejsze sytuacje, począwszy od 1940, 1941, potem po tym odkryciu, potem zachowania też Brytyjczyków. Zwyciężyła polityka, nazwijmy to. Ale to, co myśmy zrobili, co dla mnie było bardzo ważne, to też chyba po ojcu, bo to też historyk, spisywał często tam na wsi, w Świecinie koło Krokowej, spisywał relacje, wracali ludzie od Andersa, to pomagał im, jeżeli chodzi o jakieś uprawnienia kombatanckie. Naprawdę był taką superosobą. To my wydaliśmy taki jakby podręcznik, informator o zbrodni katyńskiej, zestaw pytań, zorganizowaliśmy konkurs. Pan minister Handke, pan premier Jerzy Buzek ówczesny byli patronami. A dlaczego to zrobiliśmy? Dlatego że w PRL-u nawet na uniwersytetach nie uczono tego. I tak czułem, że skoro tutaj „Solidarność”, bo byłem przedstawicielem „Solidarności” w tym gremium, śp. Stefan Kubowicz, przewodniczący, mnie zgłaszał, a też Marian Krzaklewski, Jacek Rybicki, wtedy, kiedy w 1997 roku zostawałem wiceministrem, też ważne było, żeby dać takie podstawy wiedzy o tym, co się wydarzyło, bo i na szczeblu szkoły podstawowej, szkoły ponadpodstawowej. I trochę może wróć na końcu do początku właśnie, że ten pewien dysonans, który miałem w czasie rozmów z przedstawicielami ambasady Izraela i tak dalej, polegał na tym, że jakby ja rozumiem historię Rzeczypospolitej jako doświadczenie wszystkich jej obywateli. Że to nie jest tylko, wiemy o strasznej tragedii Romów, wiemy o tym potwornym Holokauście, który dotknął głównie ludność pochodzenia żydowskiego, ale my mamy też to doświadczenie, znaczy inni obywatele Rzeczypospolitej narodowości polskiej, nie wiem, jak to określać, bo to dzisiaj taki język poprawnościowy, ale wiemy, o co chodzi, mówmy w miarę jasnym językiem. Każdy ma prawo do pamięci. To jest 6 milionów, a nie 3 miliony. W jakąkolwiek stronę byśmy patrzyli. Mamy też ogromne zobowiązania wobec całej tej ściany wschodniej,

że część straciliśmy, część przeniosła się tutaj, część została na tamtych ziemiach. Tak że bym chciał takie przesłanie zostawić: pamiętajmy o wspólnej historii, starajmy się wykazywać miłosierdzie, wykazywać taką zdolność do przebaczenia, ale pamiętając o tym, co mówił ksiądz kardynał Wyszyński, że trzeba wybaczać, co nie znaczy, że się nie pamięta. I myślę, że wielką w tym jest rolę Instytutu Pamięci Narodowej. Od początku byłem, bardzo państwu tutaj wspierałem intencjonalnie, ale też byłem w czasie w rządzie, kiedy było to przedłożenie Sejmowi o powołaniu Instytutu. I ważne, żebyście państwo właśnie kontynuowali to, starali się wymazywać białe plamy. I tak nie dać się, żeby to była niezależna instytucja państwa polskiego, niezależnie od władzy wykonawczej, to żebyście państwo odkłamywali, rozjaśniali to, co zakryte, to, co być może czasami jest trochę nieprawdziwe. I powiem na koniec jeszcze taką rzecz. Historia rzeczywiście powinna być nauczycielką życia. Mówi o tym Jan Kochanowski, żeśmy byli mądrzy przed szkodą. To dotyczy szczególnie teraz ostatnich wyzwań ostatniego roku. Tak że to jest niezwykle ważne. Natomiast ja jestem przekonany, że mamy wielką literaturę, mamy wspaniałą historię, mamy mądrych ludzi, także obecnie. W pełni przekonania mówię to, że warto być Polakiem. Ja, jak zacząłem pracę w Pucku, od razu otworzyliśmy „NSZZ Solidarność”. Jeszcze, pamiętam, 3 września na biurku była taka deklaracja ZNP. A ja po tym, jak tutaj byłem pod koniec sierpnia, 30 sierpnia, pamiętam, podpisanie porozumień, jadę tam jako młody nauczyciel. Ja mówię: „Ale chwileczkę, to nie”, bo już ma powstać, bo to jest w sferze deklaracji, bo 10 listopada albo 11 listopada nastąpiła rejestracja, ale ma być NSZZ „Solidarność”, poczekam tutaj na NSZZ „Solidarność”. Tak że to się zaczęło wtedy. Ja mam taką świadomość, że nigdy się z niej nie wypisałem. Nawet paradoksalnie, jak byłem w Ministerstwie Edukacji Narodowej jako podsekretarz stanu, to tam pensja była większa, ale co miesiąc składkę przysyłałem. Tak że jestem chyba jeden z niewielu, tak uważałem, że stać mnie na to, że pensję mam na tyle wystarczającą, że tę składkę związkową przekazywałem. I mówię o tym dlatego, że ja nie jestem do końca zwolennikiem poglądu, że jest pierwsza i druga „Solidarność”. Dla mnie zmieniają się ludzie, naturalnie przechodzą do innych, do polityki, do biznesu, ale to mówienie, że jedna skończyła się na stanie wojennym, a potem była druga, te narracje mnie nie przekonują. Może szczególnie w tym budynku, gdzie jest dalej Komisja Krajowa, gdzie jest Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, to jest taka rzecz, która pozostaje. Ale rzeczywiście od początku „Solidarność” miała trochę pod górkę. Na początku to tak właśnie, że ten strajk nawet w listopadzie w Urzędzie Wojewódzkim, że te postulaty nie były realizowane. Pamiętam, jest taki komunikat z kwietnia 1981 na 148 postulatów MEN, on się inaczej, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, zrealizował tylko 20 postulatów. Czyli takie przeciąganie, przedłużanie. Potem dochodziły te sprawy związane z biedą dzieci, potem straszna walka, dokumentuję tutaj, o nauczanie historii języka polskiego, o podstawowe hasła, żeby były, to byli twardzi negocjatorzy, bo pamiętali, to nie chodzi, ważne, żeby w programach nauczania, a tutaj to byli z drugiej strony spryciarze, a tutaj nie, żeby było w podstawach programu nauczania, w podręcznikach, żeby te zapisy odpowiednie się znajdowały. Ja chcę zwrócić uwagę, tam był taki paskudny przedmiot „Podstawy nauki o społeczeństwie”, PNOS to się nazywało. On był od 5. klasy praktycznie do matury, chyba też maturę można było zdawać, przynajmniej od jakiegoś czasu. Mniej zakłamywano historię Polski na historii, a na tym przedmiocie, tak zwanym PNOS-ie, tak że to jest to. Walczono o więcej godzin w tak zwanych ramowych planach nauczania, siatce godzin na język polski, na historię, szczególnie w szkołach zawodowych. Bo to były takie przykładowki, żeby szybko tutaj na rynek pracy, a była wojna o to, żeby więcej jednak wiedzy ogólnej o świecie, o historii, o języku polskim. I chciałbym jeszcze może na jedną rzecz zwrócić uwagę, bo my jesteśmy tutaj w kolebce „Solidarności”. Ja mam takie poczucie, że to jest trochę inne, dlatego obchodzimy sierpień, dlatego obchodzimy grudzień co roku, nadajemy pewną rangę temu, też od 20 lat fundujemy stypendia dla młodych ludzi. Dwudziesta edycja mi-

nęła Funduszu stypendialnego NSZZ „Solidarność”. Ponad 700 uczniów już otrzymało stypendia. 31 sierpnia zazwyczaj jest jakiś wykład czy z IPN-u, czy jest przedstawiciel władz, czy premier, czy prezydent wręcz. Staramy się właśnie do tych młodych ludzi docierać też z taką prawdą. Ale myślę, analizując te materiały, które znalazły się w tych publikacjach, to ja sam nie miałem świadomości, bo był taki strajk od września do końca listopada 1980 roku. Może akcja protestacyjna na Lubelszczyźnie. To też warto, tam oczywiście pewne działania takie odkrywające historie pokazano. Ale tam był konflikt, zaczęło się od konfliktu przy powoływaniu pod koniec września nowego kuratora, ale wyszła ta straszna bieda Polski tak zwanej „B”. Niedofinansowanie, te postulaty jak się analizuje, bo one w październiku zostały sformułowane, to nawet to, że właśnie sfinalizowano, że temperatura w klasach, teraz my mówimy 17, 18 stopni, wtedy żeby nie mniej niż 12 stopni. Klasy na nowo powstałych osiedlach liczyły do 50 osób. Ja też mówię, że my musimy troszkę więcej pokory mieć, bo przecież nie tak dawno, bo to 40 lat temu, po prostu w jakimś zakresie te warunki były nie do przyjęcia i ten temat tego strajku na Lubelszczyźnie, on jest, ja też korzystałem z pewnych materiałów, ale warto pamiętać, że był taki ważny w 1980 roku w Gdańsku, potem na Lubelszczyźnie cały czas trwały negocjacje, a w stanie wojennym te weryfikacje, ale też ta wojna o krzyże, niezwykle zachowanie młodzieży pod Miętym [Zespół Szkół Rolniczych w Miętym] i też tam na tym terenie, to trochę jak jeszcze przed 2014 rokiem we Wrześni [1901?] zachowanie młodych ludzi. Tak że takich sytuacji właśnie tej ideologizacji, obrony przed nią, też strasznej biedy środowiska oświatowego, pogoni za nadgodzinami, za pracą w niedzielę w klasach wieczorowych, udziałów przymusowy w tych subotnikach i tych świętach narodowych 1 Maja. Jest tych doświadczeń sporo, ale to już tak dodatkowo. Zaczynałem jako..., w ogóle kończyłem technikum elektryczne w Wejherowie, znakomitą szkołę, moje starsze rodzeństwo również. Natomiast ja potem jakoś tak przeorientowałem się na humanistykę i skończyłem polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim. Zostałem nauczycielem w Zespole Szkół Zawodowych. Potem, trochę widząc, co się dzieje z tą ideologizacją szkolnictwa, przeszedłem do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Pucku w 1989 roku. Byłem jeden z pierwszych, którzy zakładali „Solidarność” Oświatową jeszcze przed legalizacją w kwietniu. To już staraliśmy się zawiązać ją już w okolicach obrad Okrągłego Stołu. To na terenie Ziemi Puckiej w 1993 roku włączyłem się w strajk, tutaj ten zespół koordynujący strajk ludzi oświaty, bo był w maju w okolicach matur. I od tego czasu już byłem związany z Sekcją Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Zostałem jej przewodniczącym, jeżeli chodzi o region. Byłem bliskim współpracownikiem na poziomie krajowym właśnie przewodniczącego Stefana Kubowicza. I niespodzianka, w 1997 roku zaproponowano mi bycie wiceministrem edukacji narodowej. Są sytuacje i ludzie, gdzie od dzieciństwa planuje się: „A ty będziesz tenisistą, a ty będziesz politykiem, a ty będziesz lekarzem”. Dla mnie to było dużą niespodzianką, ta propozycja. Ale rzeczywiście włączyłem się, to były 4 bardzo pracowite lata, ale jako doświadczenie rzeczywiście też istotne, nie ma co ukrywać, że to jest dobrze, żeby może nie minister, ale zastępcy mieli kontakt z oświatą, bo to urealnia potem postulaty. Były takie pewne rozmowy z panem ministrem Handke, z panią ministrem Cieżkowską, że trochę tak próbowałem tonować i pokazywać właśnie z pozycji nauczyciela na pewne sytuacje, rozwiązania emerytalne, sprawa nakładów na oświatę, ale udawało się pewne rzeczy rozwiązać. Czyli to był ten MEN, jak wróciłem, to „Solidarność” przyjęła mnie. Zostałem przewodniczącym dalej Sekcji Oświaty i Wychowania Regionu Gdańskiego. Tutaj jestem i w tym roku już nie zamierzam kandydować, tak że już moja kariera związkowo-oświatowa po 43 latach powoli dobiega końca, jeszcze może trochę tutaj wesprę. Były też jakieś inne doświadczenia i w zakresie doskonalenia pomocy w kształceniu nauczycieli, uczestnictwo w Radzie Programowej Telewizji Gdańsk, tak trochę sprawa mediów i dotarcia przez nie do ludzi była też sprawą istotną, stąd ten akcent na publikacje, na to, żeby oprócz mówienia pozostawały jakieś ślady. Myślę, że to,

co państwo robicie, te notacje, one są bardzo istotne rzeczywiście i żeby docierać nie tylko do tych osób z pierwszych stron gazet, ale właśnie takich często zapomnianych osób, bo im się to należy, a naprawdę trzeba mieć świadomość, że heroizm w dużym mieście, w dużej grupie opozycyjnej był zupełnie czymś innym od może mniejszego heroizmu, ale w małej społeczności, małomiasteczkowej, wiejskiej, gdzie wszyscy się znają, że nawet jak ktoś tam z tajnych służb, to przecież rodzinni i tak dalej, ta możliwość dekonspiracji była dużo większa, tak że ja mówię, warto też patrzeć na tych cichych bohaterów w Polsce lokalnej, bo to miało często wymiar, drobne gesty opozycyjne miały wymiar naprawdę heroiczny, co czasami można ująć uwadze...